Przeznaczenie — ekonomista

Od autora: "Prawie każdy zauroczony jeleń to mówi, ale mnie naprawdę na widok Anny raził grom z jasnego nieba, a jej słowa podczas zapoznania całkowicie dobiły.
Cześć – powiedziała wyciągając do mnie dłoń piękną i chłodną dłoń. – Jesteś moim ideałem."

Moi drodzy. Dziękuję, że tak licznie zebraliście, aby pożegnać naszą, a przede wszystkim moją ukochaną Annę. Przeżyłem z nią ponad pięćdziesiąt cudownych lat i teraz, kiedy w chwili refleksji patrzę wstecz na nasze wspólne życie to wiem, że niczego bym w nim nie zmienił.

Anna - kobieta, która dla własnej rodziny była gotowa do największych poświęceń. Kochająca matka, rozpieszczająca babcia i cudowna towarzyszka życia. Taki obraz Anny wszyscy zapamiętamy na zawsze. Wierzę, że myślicie podobnie i jesteście pewni jak i ja, że siedzi sobie teraz oparta o jakieś rzucające cień drzewo i z czułością patrzy na nas z góry. Właśnie taką Annę kochałem i za taką Anną tęsknię…

Zanim jednak oddamy się rozpaczy, chciałbym was zapewnić, że Anna, chociaż skończyła studia z wyróżnieniem i zawodowa przyszłość rysowała się przed nią w różowych barwach, to jednak wybrała dom i rodzinę. Myślę jednak, że nigdy nie żałowała, bo jak sama mówiła, spełniała się dzięki naszym sukcesom.

Wszyscy powinniśmy zdawać sobie sprawę, że pozycję, jaką obecnie zajmuje nasza rodzina zawdzięczamy właśnie Annie. To ona była tą siłą sprawczą, która pchała nas ku lepszemu. To dzięki niej najpierw zostałem najmłodszym kierownikiem działu, potem najmłodszym dyrektorem, a w końcu najmłodszym prezesem w powojennej historii polskich spółek akcyjnych. To dzięki jej uporowi, kiedy po raz n-ty ćwiczyła z wami tabliczkę mnożenia, czy też kazała powtarzać inwokację, zostaliście wybitnymi inżynierami, ekonomistami i architektami. To dzięki jej radom znaleźliście swoje drugie połówki i budujecie teraz własne, szczęśliwe rodziny. Tak, nie da się zaprzeczyć, że wiele zawdzięczamy naszej wspaniałej Annie.

Kiedy rozglądam się teraz po tej pełnej smutki sali, widzę żal w waszych oczach, że Anny nie ma już wśród nas. Każdy z was ma swoje powody, aby żałować, że odeszła od nas tak niespodziewanie, roztrzaskując się o cypryjskie skały na skuterze wodnym. I jestem pewien, że każde z was w duchu zadaje sobie teraz pytanie, co u licha wasza siedemdziesięciopięcioletnia matka i babcia robiła na Cyprze, w dodatku na wodnym skuterze?

Odpowiedź jest prosta, ale może okazać się szokująca. Wiem jednak, że Anna życzyłaby sobie, abyście poznali prawdę. Na pewno nie chciałaby, aby ktokolwiek snuł nad grobem niedorzeczne domysły, nie pozwalając jej duszy odejść. Anna… w czasie wypadku… nie była sama na tym skuterze…

Tak, już widzę po waszych spłoszonych spojrzeniach, że dobrze się domyślacie - wasza ukochana matka i babcia wyjechała na Cypr z kochankiem. Z emerytowanym pułkownikiem lotnictwa, którego poznała kilka dni wcześniej w aptece. Ja wiem, że wy wiedzieliście tylko tyle, że wyjechała na tydzień do ciotki Jadwigi, do Ciechocinka. Zdaję sobie sprawę, że możecie czuć żal i złość, że ukryliśmy przed wami wyjazd matki z kochankiem, ale co mieliśmy wam powiedzieć?

Dzisiaj, kiedy Anna już nie żyje, mogę wam opowiedzieć o niej znacznie więcej. To już nie ma znaczenia, a wy dzięki temu może sami nauczycie się czegoś o sobie i o swoich związkach. Otóż Anna, uczyniła ze mnie nie tylko wspaniałego męża, kochającego ojca i genialnego prezesa, zrobiła coś więcej, coś, co większości normalnych ludzi nie mieści się głowie. Zostałem dzięki niej seryjnym rogaczem. Tak,

tak, wasza matka przez te pięćdziesiąt wspólnych lat miała kilkudziesięciu kochanków…

Poznaliśmy się w kwietniu 1961 roku w Podkowie Leśnej. Mój kolega ze studiów urządzał prywatkę w domu swoich rodziców. Obiecywał, że jego siostra przyprowadzi dużo ładnych koleżanek, więc wraz z całą grupą niezaspokojonych samców wsiedliśmy w „wukadkę", aby szukać szczęścia w tej uroczej, podwarszawskiej miejscowości. Prawie każdy zauroczony jeleń to mówi, ale mnie naprawdę na widok Anny raził grom z jasnego nieba, a jej słowa podczas zapoznania całkowicie dobiły.

Cześć – powiedziała wyciągając do mnie dłoń piękną i chłodną dłoń. – Jesteś moim ideałem.

To była obopólna fascynacja od pierwszej chwili. Oboje marzyliśmy tylko o tym, aby być blisko siebie, aby chociażby muskać się dłońmi. Nawet najmniejszy kontakt fizyczny dawał nam radość, ciepło i energię. Trochę później zrozumiałem, że Anna była darem. Była czystą miłością, która spłynęła na mnie odmieniając moje spojrzenie na wszystko, co mnie otaczało. Wszystko, dosłownie wszystko w tamtej jednej chwili uległo przewartościowaniu. Nagle okazało się, że to, co było dotychczas ważne, stało się nie warte uwagi, a to, co błahe, nagle zrobiło się bardzo istotne.

Od pierwszego momentu Anna miała na mnie niesamowity wpływ. To nie jest tak, że chciałem dzięki niej być lepszym człowiekiem. Ja się nim po prostu stawałem. Oczywiście zawsze daleko było mi do ideału, ale przy Annie wszystko wydawało się możliwe. Najcudowniejsze było jednak to, że pierwsza chwila euforii nigdy nie przeminęła. Z Anną do ostatniej chwili uwielbialiśmy się dotykać, być ze sobą. Nawet, kiedy odwoziłem ją na lotnisko, na jej jak się okazało ostatnią drogę, przez cały czas trzymałem ją za rękę. Oczywiście do hali odlotów nie wchodziłem, żeby nie krępować swoją obecnością pana pułkownika. Emerytowanego rzecz jasna, ale zawsze to jednak oficer.

Pół roku po pierwszym spotkaniu, w październiku 1961 roku wzieliśmy ślub. Dzięki znajomościom mojego ojca szybko dostaliśmy przydział na mieszkanie, całkiem spore jak na tamte czasy. Oboje pochodziliśmy z dosyć zamożnych rodzin, więc ojcowie co miesiąc wypłacali nam sute stypendia i wydawało się, że tak będzie zawsze…

W końcu jednak przyszedł luty 1962 roku. Tuż po sesji wyjechaliśmy do Zakopanego, na tydzień. Jeździliśmy na nartach, piliśmy góralską herbatę i ogólnie bawiliśmy się świetnie. Było z nami jeszcze kilkoro znajomych, w tym Adam, który jako jedyny nie miał pary, ale za to jako jedyny przyjechał własnym samochodem. Był to Wartburg 1000 kombi. Nie da się ukryć, że dziewczyny z wyraźnym zainteresowaniem patrzyły na Adama, który wydawał się w ogóle nie zwracać na nie uwagi. Muszę się wam przyznać, że zazdrościłem mu tego nowego Wartburga, który nie tylko świetnie wyglądał, ale całkiem nieźle radził sobie na drodze.

Po tygodniu, w dniu wyjazdu z Zakopanego, Adam zaoferował się, że może zabrać część bagaży. Niewiele myśląc, każdy co mógł to oddał. My z Anną również pozbyliśmy się nart i ciężkich plecaków, zostawiając sobie jedynie bagaż podręczny. Kiedy w końcu upchnęliśmy wszystko do tego pakownego kombi, okazało się, że obok kierowcy zostało wolne miejsca dla pasażera. Adam zaproponował, że może kogoś zabrać, i jak się zapewne domyślacie, to Anna z nim pojechała. Zanim zdążyłem zaprotestować pogładziła mnie po dłoni i delikatnie pocałowała swoimi miękkimi ustami tak czule, że nie miałem siły odmówić.

Chcąc nie chcąc wsiadłem z resztą ekipy do pociągu, uprzednio pożegnawszy Adama i Annę. Kiedy pociąg ruszył, miałem nadzieję, że uda mi się ich zobaczyć jak jadą drogą obok torów. Miałem nadzieję, że

Anna zobaczy, że wcale nie patrzę i poczuje wyrzutu sumienia, że tak mnie zostawiła. Tak, przez całą drogę czułem żal i wiedziałem, że jej to powiem, kiedy spotkamy się w domu. W głowie układałem scenariusz rozmowy, aby niczym mnie nie mogła zaskoczyć. Była tak inteligentna, że zawsze moje słuszne pretensje obracały się przeciwko mnie, dlatego tym razem chciałem być przygotowany na każdy wariant.

Niestety, Anny w domu nie było. Nie pojawiła się również następnego ranka, a ja czułem rosnące we mnie przerażenie. Widziałem pięknego Wartburga 1000 kombi w rowie. Anny sobie nie wyobrażałem, bo bałem się chociażby pomyśleć, że coś mogło się jej stać. Nagle około ósmej, kiedy parzyłem poranną kawę, zadzwonił dzwonek do drzwi. To był doręczyciel, który przyniósł mi telegram od Anny: „Jestem z Adamem w Pradze STOP wracamy pojutrze STOP tutaj jest pięknie STOP szkoda, ze cię tu nie ma STOP"

Nie zastanawiając się nawet chwili, podniosłem nasz ciężki, metalowy czajnik do parzenia kawy i pomimo wrzątku, który zalewał mi dłoń, rzuciłem nim z całej siły w ścianę. Uderzenie było tak, mocno, że w ścianie zrobiło się wgłębienie na kilka centymetrów. Teraz już wiecie, skąd się wzięło to okienko pomiędzy kuchnią i salonem w naszym starym mieszkaniu. W czasach, kiedy cement był towarem deficytowym, łatwiej było wybić okienko do salonu niż wyrównywać ścianę. Muszę przyznać jednak, że rzut czajnikiem rozładował całą moją złość i kiedy dwa dni później usłyszałem warkot Wartburga 1000 kombi zszedłem na dół, przywitałem się z Adamem i Anną, zabrałem nasze bagaże nie zapominając podziękować Adamowi, że przywiózł mi żonę całą i zdrową. Zapraszałem go nawet na kawę, zapominając o pobojowisku w kuchni, ale odmówił.

Moja rozmowa z Anną była krótka. Przeprosiła i poprosiła o wybaczenie, a ja natychmiast darowałem jej wszystko. Poprosiłem jedynie, aby nigdy mi nie opowiadała o czasie spędzonym z Adamem i żeby już nigdy więcej mnie nie zdradzała. W odpowiedzi pocałowała mnie, a pachniała tak, że wciąż miałem wrażenie, że spotykam ją po raz pierwszy.

Pomimo jej zdrady, udało się nam szybko osiągnąć równowagę rodzinną. Wszystko było tak jak wcześniej, bez żadnych pretensji z mojej strony i bez żadnych prób nadskakiwanie z jej. Było cudownie, zaraz zresztą przyszła wiosna, która dodatkowo wzmocniła naszą miłość. Na fali euforii postanowiliśmy pojechać ze znajomym małżeństwem na wczasy do Bułgarii.

Na początku lat 60-tych bułgarskie Złote piaski kojarzyły się z największym luksusem, na jaki mógł liczyć człowiek socjalistycznej pracy. Był tylko jeden problem. Trzeba było tam jakoś dotrzeć. Koleje nie wchodziły w grę, bo podróż zajęłaby nam połowę urlopu, zdobycie biletu na samolot graniczyło z cudem, więc pozostał jedynie transport samochodowy. Anna natychmiast zaproponowała, żeby jako piątego zabrać Adama, którego Wartburb 1000 kombi wciąż był najlepszym środkiem transportu drogowego. Z początku niechętnie się na to zapatrywałem, ale kiedy Anna po raz setny przysięgała, że w życiu nie pozwoli dotknąć się Adamowi, uległem. Zresztą miałem nadzieję, że Adam po prostu odmówi. Ja w każdym razie czułbym się niezręcznie na jego miejscu. A on jednak się zgodził.

Kiedy przyszła druga połowa lipca zapakowaliśmy się całą piątką do samchodu Adama i w ciągu dwudziestu czterech godzin dotarliśmy na miejsce. Pamiętam pierwsze wrażenie, jakie zrobił na mnie ten kurort. To był inny świat. Słońce, błękitne morze i niesamowicie drobny piasek. Taki piasek u nas można spotkać tylko w Juracie. Oboje z Anną poczuliśmy się niczym w raju. Cieszyliśmy się jak dzieci z każdej chwili spędzonej razem. Oglądaliśmy każdy zachód słońca przytulając się do siebie, a potem następowały gorące bułgarskie noce, o których przez wzgląd na miejsce, w którym jesteśmy, nie będę opowiadał.

Niestety, w takich miejscach czas biegnie z prędkością światła, co pozornie wydaje się nonsensem, ale gwarantuję wszystkim, że wcale nim nie jest. W każdym razie na kilka godzin przed wyjazdem Anna nagle zniknęła. Najpierw myślałem, że kręci się po hotelowych sklepach, ale kiedy okazało się, że nikt jej nie widział zacząłem podejrzewać, że znowu uciekła z Adamem. Jednak nie. Adam stał przy swoim samochodzie i czyścił świece. Oczywiście nie miał pojęcia gdzie jest Anna i patrząc na mnie z politowaniem zaproponował, abym zapytał na recepcji. Miał nosa. Anna zostawiła mi krótki liścik, że mamy wracać sami, że ona wróci do domu za kilka dni. Przeprasza, ale musi zrobić to, co wkrótce zrobi. Zamiast podpisu narysowała duże serce i napisała, że mnie kocha. Ten list trzymam zresztą do dziś w trzecim tomie czterotomowej encyklopedii PWN. Wiedziałem, że nikt tam nie będzie zaglądał.

Całą drogę do domu myślałem tylko o tym, jak spakuję rzeczy Anny i wystawię je przed drzwi. Postanowiłem po jej powrocie nie wchodzić w żadne dyskusje, bo wiedziałem, że znowu przekona mnie do wybaczenia jej wszystkiego. Najgorsze było to, że chociaż początkowo czułem do niej dużą złość, to jednak z każdą godziną, a może nawet minutą, w mojej głowie pojawiało się coraz więcej pozytywnych obrazów. Próbowałem to w sobie zwalczyć, ale bezskutecznie. Tak bezskutecznie, że kiedy wreszcie dotarłem do domu, to zamiast pakować rzeczy Anny, zacząłem przygotowywać listę zakupów, aby przygotować jej ulubione sałatki. W końcu zdrada zdradą, ale czasem mąż też powinien zadbać o żonę.

Kiedy kilka dni później usłyszałem chrobot klucza w zamku byłem przygotowany na powitanie. Anna weszła, pocałowała mnie w policzek i powiedziała: „Mój drogi, mam dla ciebie niespodziankę!”. O tak, miała, a wy nigdy nie uwierzycie, że… Przepraszam, czy… czy… ktoś może… mi… pomóc? Słabo mi… Chyba mam zawał…

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

ekonomista, dodano 28.12.2012 13:30

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.